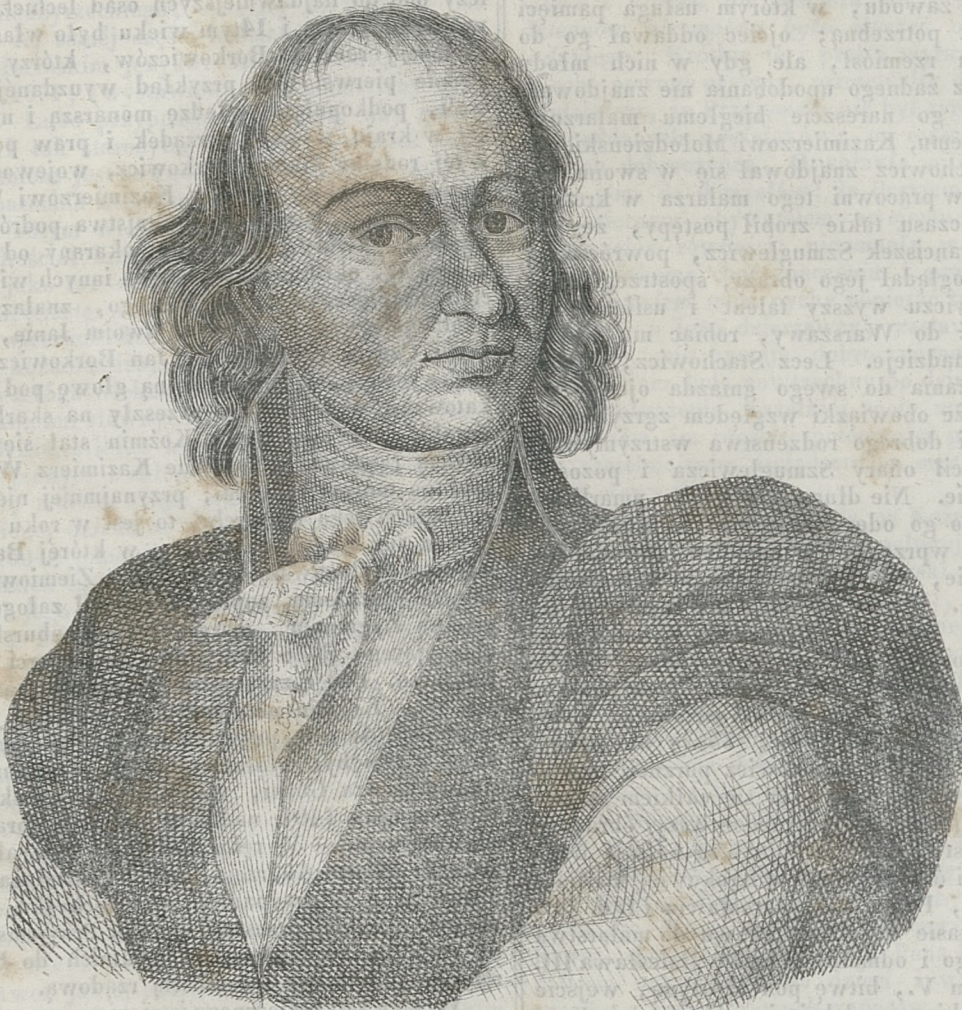


Przyjaciel Ludu.

Rok szósty.

No. 15.

Leszno,
dnia 12. Października 1839.



Michał Stachowicz.

Kto stolicę Jagiełłów zwiedził, nie pominął zapewne pałacu biskupów krakowskich, odnowionego staraniem nieśmiertelnej pamięci arcybiskupa Woronicza, ozdobionego pięknymi malowidłami, przedstawiającymi zdarzenia z dziejów narodowych. Są one wszystkie pędzla Michała Stachowicza, jednego z szczupłej liczby lepszych malarzy naszych. Urodził się ten artysta w Krakowie dnia 20. Września 1768. z rodziców, więcej prawością obyczajów i ścisłym wykonywaniem obowiązków ciężkiego powołania, niż łaską losu, majątkiem lub jakim-

kolwiek blaskiem pamiętnych. Ojciec jego, nadworny drukarz króla polskiego, miał liczne potomstwo, między którym Michał, ledwie rok mając, wypadł z ręki piastunki i tak mocno o ziemię uderzył, iż mu się głowa spłaszczyła. W skutek zapewne tego przypadku utracił zupełnie pamięć i nie mógł się nauczyć mówić, aż drugie, niemniej smutne zdarzenie, rozwiązało mu w piątym roku życia spętany język. Igrając z nożem, przebił sobie na wylot dłoń. Ból i złknięcie tak gwałtownie na mózg jego działały, że odtąd zaczął mówić, wszakże pa-

mieć została na całe życie tępa. Gdy już doszedł lat zdolnych do uczenia się, ojciec oddał go do szkół publicznych, ale młody Stachowicz, pomimo największej pilności i usiłowań, nie robił w naukach żadnego postępu; zbywało mu bowiem na najpotrzebniejszym przynajmniej do nabrania wiadomości, to jest na pamięci. Spędziwszy nadaremnie czas do roku czternastego w szkołach, zaczął Stachowicz myśleć o obraniu sobie zawodu, w którym usługa pamięci mniej jest potrzebną; ojciec oddawał go do rozmaitych rzemioł, ale gdy w nich młody Stachowicz żadnego upodobania nie znajdował, powierzył go nareszcie biegłemu malarzowi krakowskiemu, Kazimierzowi Mołodzieńskiemu. Teraz Stachowicz znajdował się w swoim żywiole, i w pracowni tego malarza w krótkim przeciągu czasu takie zrobił postępy, że gdy sławny Franciszek Szmuglewicz, powróciwszy z Rzymu, oglądał jego obrazy, spostrzegł zaraz w Stachowiczu wyższy talent i usiłował go sprowadzić do Warszawy, robiąc mu bardzo pomyślne nadzieje. Lecz Stachowicz, bądźto z przywiązania do swego gniazda ojczyzniego, bądź też, że obowiązki względem zgrybiących rodziców i dobrego rodzeństwa wstrzymywały go, odrzucił ofiary Szmuglewicza i pozostał w Krakowie. Nie długo też potem umarł mu rodzice, co go oderwawszy od warsztatu malarzkiego, wprzęgåło w mozolne zatrudnienia gospodarskie, aby być użytecznym młodszemu rodzeństwu. Przez lat kilka nie zajmował się Stachowicz wcale malarstwem, aż nareszcie klęski krajowe podały mu znowu pędzel w rękę i z tego czasu pochodzą piękne jego obrazy: *Grób ojczyzny*, *Przysięga Kościuszki*, *Zwycięstwo pod Racławicami*; *obozy narodowe*. Po upadku Polski, Stachowicz porzucił malarstwo historyczne, oddawszy się całkiem malarstwu religijnemu, i przyozdobiwszy obrazami swemi mnóstwo świątyni, jako to kościół franciszkański i dominikański w Krakowie, kościoły w Kielcach, Przemyślu, Jarosławiu i t. d. Po niejakiem czasie wrócił się znowu do malarstwa historycznego i odmalował bitwę Bolesława III. z Henrykiem V., bitwę pod Byczyną, wejście wojska polskiego pod księciem Józefem do Krakowa. Jednym z ostatnich, a oraz najcenniejszych dzieł jego, jest przyozdobienie pałacu biskupów krakowskich obrazami, do których wątek czerpał z rzeczy ojczyznych. Umarł dnia 26. Marca 1825, mając lat 57. Uczony profesor, Paweł Czajkowski, uczcił pamiątkę jego mową pochwalną, na posiedzeniu towarzystwa naukowego krakowskiego mianą; z niej daliśmy niniejszy rys życia Stachowicza.

Widok miasta Koźmina w roku 1772.*)

W odległości siedmiu mil od Poznania, w znacznej i wesołej okolicy, leży miasto Koźmin, jedno z najporządniejszych w dzisiejszym wielkim księstwie poznańskim. Mało jest osad w dawniej Wielkiej Polsce, któreby tyle pamiątek z upłynionych wieków przechowały, tylu uczonych ludzi krajowi wydały, ile miasto Koźmin. Należy ono do najdawniejszych osad lechickich, i w 12tym, 13tym i 14tym wieku było własnością zamożnej rodziny Borkowiczów, którzy w tej stronie pierwsi dali przykład wyuzdanej swawoli, podkopującej władzę monarszą i niszczącej w kraju wszelki porządek i praw powagę. Z tej rodziny Maciej Borkowicz, wojewoda poznański, knujący przeciw Kazimierzowi Wielkiemu i łupiący na czele hultajstwa podróznymi, kupców, dwory i kościoły, ukarany od Kazimierza W. okrutnie, na postrach innych wicherzycieli bezpieczeństwa publicznego, znalazł nieudolnego mściciela w bracie swoim Janie, dzieźdzu Czacza i Koźmina. Jan Borkowicz wnet pochwycony, dał niespokojną głowę pod miecz katowski, a dobra jego przeszły na skarb królewski. Od tego czasu Koźmin stał się własnością rządową i zapewne Kazimierz W. otoczył go murem i fosami; przynajmniej niedługo po śmierci tego monarchy, to jest w roku 1382, był on już mocną warownią, w której Bartosz, starosta odalanowski, sprzyjający Ziemiowitowi, księciu plockiemu, napróżno oblegał załogę węgierską Zygmunta, margrabi brandenburskiego, ubiegającego się o tron polski po śmierci króla Ludwika. Pod rozrzuconymi następcami Kazimierza W., Koźmin przeszedł, niewiedząc jakim sposobem, w ręce prywatne, i już na początku 15go wieku był własnością Górków, mianowicie, Łukasza Górki, wojewody poznańskiego, który w roku 1404. nadał tu przywilej bractwu sukienniczemu. W rękę Górków zostawał Koźmin do śmierci Andrzeja Górki, kasztelana międzyrzeckiego, przypadłej przy szyłku 16go wieku. Później przeszedł do rąk Przyjemskich, od tych do Sapiechów, od ostatnich do Kalkreuthów; dziś jest własnością rządową.

W ciągu kilkunastowiecznego istnienia swego, ucierpiał Koźmin wiele; Szwedzi spalili i złupili go podwakroć, (za panowania Jana Kazimierza i Augusta II.), powietrze morowe wyludniało jego mieszkańców po kilkanaście razy, i często stawał się pastwą płomieni, odradzając się zawsze coraz piękniej z popiołów.

Górkowie wzniesli tu w 15tym, a rozszerzyli w 16tym wieku wspaniały zamek, jeden z najobszerniejszych w poznańskim, przypominający bardzo podróznym starożytne niemieckie

*) Widok ten udzielony redakcyi przez zacnego i światłego proboszcza miejscowego, JXiedza Gagackiego, zdjęty jest z płaskorzeźby na tablicy srebrnej.

zamki. W 18tym wieku Sapiehowie rozprze-
strzenili ten gmach.

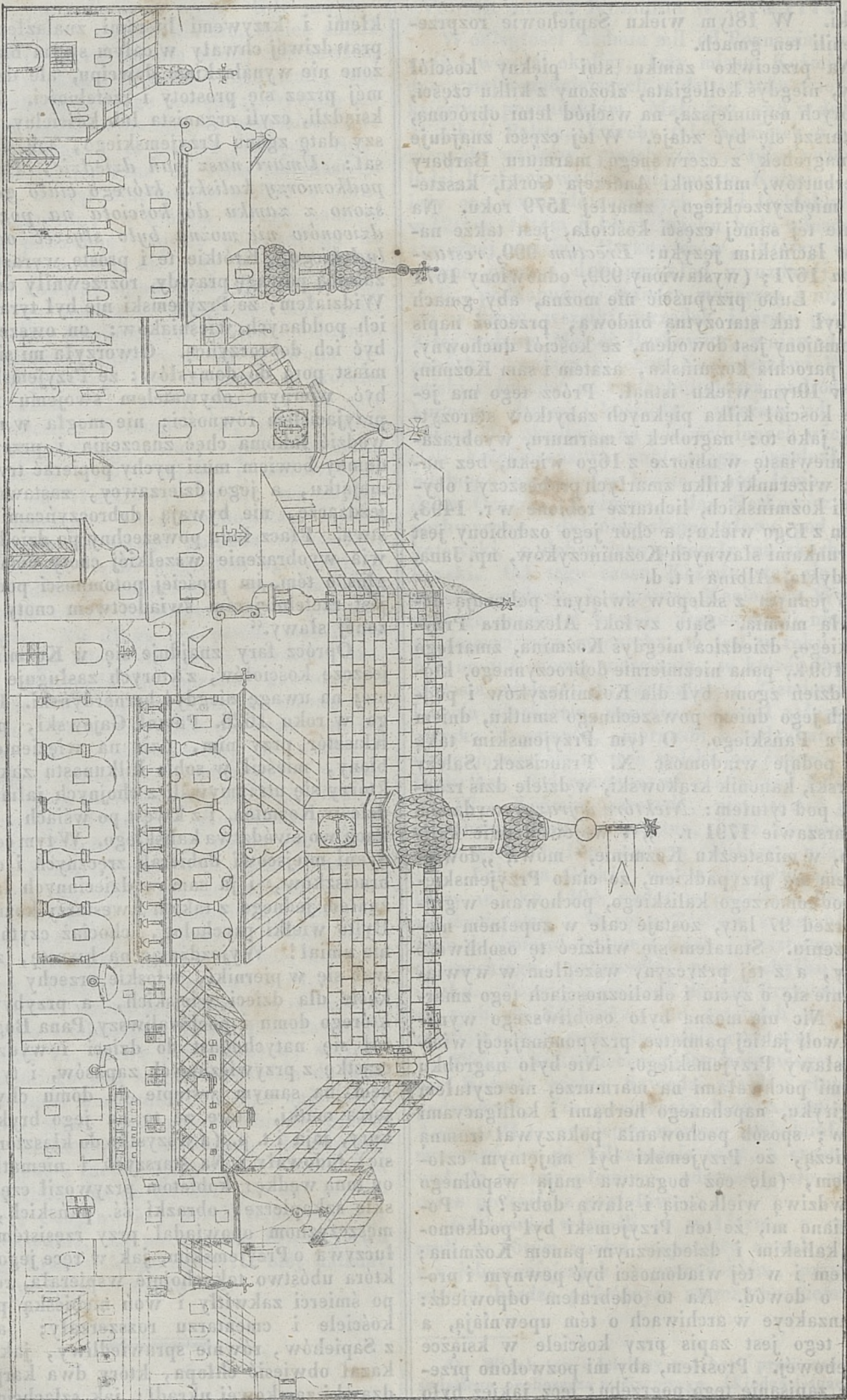
Na przeciwko zamku stoi piękny kościół
farny, niegdyś kolegiata, złożony z kilku części,
z których najmniejsza, na wschód letni obrócona,
najstarszą się być zdaje. W tej części znajduje
się nagrobek z czerwonego marmuru Barbary
z Herburtów, małżonki Andrzeja Górki, kaszte-
lana międzyrzeckiego, zmarłej 1579 roku. Na
ścianie tej samej części kościoła, jest także na-
pis w łacińskim języku: *Erectum 999, restau-
ratum 1671*; (wystawiony 999, odnowiony 1671
roku). Lubo przypuścić nie można, aby gmach
ten był tak starożytną budową, przecież napis
wspomniany jest dowodem, że kościół duchowny,
czyli parochia koźmińska, azatem i sam Koźmin,
już w 10tym wieku istniał. Prócz tego ma je-
szcze kościół kilka pięknych zabytków staroży-
tności, jako to: nagrobek z marmuru, wyobraża-
jący niewiastę w ubiorze z 16go wieku, bez na-
pisu; wizerunki kilku zmarłych proboszczy i oby-
wateli koźmińskich, lichtarze robione w r. 1493,
dzwon z 15go wieku; a chór jego ozdobiony jest
wizerunkami sławnych Koźmińczyków, np. Jana,
Benedykta, Albina i t. d.

W jednym z sklepów świątyni pokazują do-
skonale mumię. Sęto zwłoki Alexandra Przy-
jemskiego, dziedzica niegdyś Koźmina, zmarłego
roku 1694., pana niezmiernie dobroczynnego, któ-
rego dzień zgonu był dla Koźmińczyków i pod-
danych jego dniem powszechnego smutku, dniem
gniewu Pańskiego. O tym Przyjemskim taką
nam podaje wiadomość X. Franciszek Salezy
Jezierski, kanonik krakowski, w dziele dziś rzad-
kiem, pod tytułem: *Niektóre wyrazy*, wydanem
w Warszawie 1791 r. „W województwie kali-
skim, w miasteczku Koźminie,” mówi, „dowie-
działem się przypadkiem, że ciało Przyjemskie-
go, podkomorzego kaliskiego, pochowane w gro-
bie przed 97 laty, zostaje całe w zupełnem nie-
naruszeniu. Starałem się widzieć tę osobliwość
natury, a z tej przyczyny wszedłem w wywia-
dywanie się o życiu i okolicznościach tego zmar-
łego. Nic nie można było osobliwszego wyna-
leść kwoli jakiejś pamiątce, przypominającej wiel-
kość sławy Przyjemskiego. Nie było nagrobku
z rytami pochwałami na marmurze, nie czytałem
panegiryku, napchanego herbami i kolligacyami
domów; sposób pochowania pokazywał trumną
i odzież, że Przyjemski był majętnym czło-
wiekiem, (ale cóż bogactwa mają wspólnego
z prawdziwą wielkością i sławą dobrą?). Po-
wiedziano mi, że ten Przyjemski był podkomo-
rzym kaliskim i dziedzicznym panem Koźmina;
chciałem i w tej wiadomości być pewnym i pro-
siłem o dowód. Na to odebrałem odpowiedź:
że transakcje w archiwach o tém upewniają, a
prócz tego jest zapis przy kościele w książce
pogrzebowej. Prosiłem, aby mi pozwolono prze-
czytać zapisanie tego pogrzebu; lecz jakież było
zadziwienie moje, gdy w książce starej pozół-

klami i krzywymi literami znalazłem wyrazy
prawdziej chwały w całym swym blasku, zło-
żone nie wynalazkiem dowcipu, ale dziełem sa-
mej przez się prostoty i rzetelności. Nie wiem,
ksiądzli, czyli organista lub kościelny, położyw-
szy datę zgonu Przyjemskiego, tak dalej napi-
sał: *Umarł nasz pan dziedzic, Przyjemski,
podkomorzy kaliski, którego ciało gdy wyno-
szono z zamku do kościoła na pogrzeb, to
dzwonów nie można było słyszeć od płaczu
ludzkiego*. Krótkie te i proste wyrazy, mające
za sobą powagę prawdy, rozrzewniały duszę moję.
Widziałem, że Przyjemski nie był tyranem swo-
ich poddanych wieśniaków: on owszem musiał
być ich dobroczyńcą. Otworzyła mi się natych-
miast pora do domysłów: że Przyjemski musiał
być wiernym obywatelem swojemu narodowi,
przyjacielem równości; nie mogła w nim prze-
wodzić łakoma chęć znaczenia i przewodzenia,
dumny bowiem musi pychy popierać trwonieniem
majątku, a jego dzierzawcy, zastawnicy i za-
jeżdźdzące, nie bywają dobroczyńcami poddań-
stwa. Płacz ludu powszechny po dziedzicu, sta-
wia wyobrażenie wszelkiej cnoty umarłego, a
głos o tém, im prościej potomności podany, tém
jest rzetelniejszym świadectwem cnoty i zasłu-
żonej sławy.“

Oprócz fary znajduje się w Koźminie kilka
jeszcze kościołów, z których zasługuje szczegól-
niej na uwagę niegdyś bernardyński. Fundował
go w roku 1626. Paweł Gajewski, proboszcz.
Klasztor przy nim, dziś na więzienie przero-
biony, mieścił w sobie kilkunastu zakonników,
którzy się utrzymywali z chojnych jałmużn dzie-
dzców Koźmina, i z kwest po wsiach i miastecz-
kach województwa kaliskiego. W tym celu gwar-
diani miejscowi dobierali zręcznych i obrotnych
braciszków, i ja sam w dziecinnych latach za-
znałem jednego z takich kwestarzy koźmińskich.
Był to wielki psycholog, chociaż czytać i pisać
nie umiał! Wyjeżdżając na kwestę, zaopatry-
wał się w pierniki, włoskie orzechy i t. p. ła-
kocie dla dzieci wiejskich, a przybywszy do
którego domu i pochwaliwszy Pana Boga, obra-
cał się natychmiast do dzieci i wydzielał im
częstkę z przywiezionych zapasów, i tym sposo-
bem na samym wstępie do domu chwycił za
serca matki, które za to na jego brykę, gęsi,
kury, jaja i t. p. (a wszystko do klasztoru przyda
się) łądowały. Na starszych i niematkach, miał
on inną wędkę: kobietom przywoził częstochow-
skie szkaplerze, obrazki śś. pańskich, i t. d.;
mężczyznom opowiadał przy rzesistém świetle
łuczywa o Przyjemskim, jak w ręce jego prawej,
która ubóstwo tak chojnie wspierała, róże i lilie
po śmierci zakwitły i woń niebieską po całym
kościółce i cmentarzu rozszerzały; jak jeden
z Sapiehów, równie sprawiedliwy, jak groźny,
kazał obwiesić chłopą, który dwa karpie z sa-
dzawki zamkowej ukradł; jak szlachcicowi jed-
nemu, który go pozwał o pobicie swego Zyda,

Widok miasta Kozmina w roku 1772.



cały wóz drabisty Żydami napełniony posłał i przed dworem szlacheica, jak barłóg z woza, zrzucić kazał; jak w zamku koźmińskim niegdyś pokutowało, dopóki nieodprawiono exekwów wspaniałych za innego dziedzica Koźmina, który za swego życia, natrętnego braciszka bernardyńskiego sługom za drzwi wypchnąć kazał, a potem za tę nieludzką po śmierci w habitie bernardyńskim po kurytarzach obszernego zamku koźmińskiego pokutować musiał; nareszcie, jak to przed laty było daleko lepiej, gdy czarownicom niedozwalano bezkarnie, jak teraz, poszusić nemi karetami na łyse góry jeździć. O figlach koźmińskich czarownic i ich srogich karach, opowiadał staruszek z tyłu szczegółami, z takim wzruszeniem i tak żywymi kolorami, że słuchaczom włosy na głowie stawały. Dziś, po trzydziestu z góry lat, dopadłszy przypadkiem szczątków akt kryminalnych koźmińskich, przekonałem się, że brat Mikołaj w opowiadaniu swoim o czarownicach koźmińskich, nie przesadzał bynajmniej. Koźmin, owa ojczyzna Benedyktów, Albinów, Janów i tylu innych uczonych Koźmińczyków za czasów Jagiellonów i Wazów, stał się po Janie Kazimierzu siedliskiem czarownic, to jest ciemnoty. Na dowód umysłowego obłąkania jego najznakomitszych mieszkańców, to jest ludzi, magistrat w roku 1692 składających, umieszczamy tu inkwizycję i zeznania



Dzisiejsi Egipcyanie.



Dzisiejsi Egipcyanie.

mniemanych czarownic, w tym samym roku z nie-
szczęśliwych ofiar na torturach wyciśnione:

„Actum in civitate Magna Cosmin
die 27. Maji 1692.“

„Będąc Mateusz Kleszka z Nowego miasta
do sądu wójtowskiego Wielkiego Kozmina od-
dany i pytany po kilka razy *bonis modis* będąc,
do niczego się nie chciał przyznać. Tak tedy
wzięty jest na tortury; ledwo trochę spróbowany,
przyznał się do wszystkiego, spuszczone będąc
z tortur: Zem ja, Panowie, ten kłębek nici ob-
snował w kościele farskim w poniedziałek prze-
wodni, około dziewiątej godziny, przed wielką
Mszą. Spytany od sławetnego sądu: Ktoby mu
to rozkazał? odpowiedział: Milczanka, kuśnier-
ka z Nowego miasta, co jest za Tomaszem Mil-
czanem. Mówiła mi: Miły bracie, zróbże mi to,
żebyś mi obwinał temi niciami około ławek
w kościele u fary, od wrót aż do ławek pań-
skich. Jam jęj pytał: na co to? Ona odpo-
wiedziała: a nie baj, jeno tak zrób, jakoć mó-
wię. Już ona mnie dawno na to namawiała,
jeszcze tedy, kiedy ojciec mój żył, kiedy mię
był wziął z sobą na łysą górę około bocianiego
gniazda za Koszewcem.“

„Tenże Mateusz zeznał i powiedział, że
grabarka Józefowa, co podle Świeczki mieszka,
tęż tam na łysiej górze bywa. Janowa, kraw-
cowa, co teraz wdową jest, tęż bywa na łysiej
górze. Maniszewska, co też teraz wdową jest,
tęż bywa na łysiej górze. Panowie nie rzekli-
byście nigdy, jako stara Siejna ochotna jest, bo
jest szafarką do jadła. Na tej łysiej górze zda
się tam być niby zamek; są tam komory. Py-
tany: jakoby tam dawno bywał? odpowiedział:
od tych czas, jako mnie ojciec mój był wziął
z sobą. Pyta go znowu *judicium*: a teraz jako
dawno, jakeś tam był? Odpowiada: w tentam
przeszły czwartek byłem na łysiej górze i wi-
działem osoby, com wam o nich powiedział.
Pytany będąc tenże Mateusz, jakimby tam spo-
sobem zaszedł na łysą górę, odpowiada: przy-
jeżdżali po nas w karecie panowie, ale to diabli
byli, sześciami końmi czarnymi. Pyta się *judi-
cium*: jeżeliby to nie temi kłaczami pańskimi
się woziły? Odpowiada: nie wiem ja tego, jedno
takie czarne były i jam z nimi w tej karecie
jeździł i w niej siadał. Pytany będąc: jakoby
on to miał wiedzieć o tém, kiedy karetą po nie
przyjechała? powiedział: bo mi ta moja polu-
bienica diabolicz, Regina jęj imię, powiedziała,
co się do mnie przykładała, chodzi w szatach
pięknych, raz pięknie, drugi raz jeszcze piękniej.
Ojciec mój mi to wszystko sprawił i on mnie
temu czartowi oddał. Miałem z nią wesele,
dawał mi ślub z nią na łysiej górze Woźny z Roz-
rażewa, chłopem go zowią, ale nie wiem jako
mu imię, wraz z człowiekiem, nie stary, nie młody;
tam na łysiej górze księdzem jest; dał mu ojciec
mój dwa bite talary od ślubu, co mnie z nią
związał. Tak mi kazał mówić: odprzysięgam

się Pana Boga i Matki jęgo i wszystkich świę-
tych, a tobie przysięgam Regino, żeć będę wier-
ny. Kiedym miał wesele, to ci woźnicy, co po
nas przyjeżdżali, przywieźli beczkę miodu i beczkę
wina z Kalisza, bo mi ojciec o tém powiedział.
Tenże powiedział, że mu Milczanka o tém po-
wiedziała: że ten kłębek nici na to obsnujesz
w kościele, co będą ludzie i dzieci marli.“

„Tenże zeznaje, że Maniszewska ma swego
polubienca diabła, Jaska, wysoki, chodzi w czer-
wonych szatach, w czerwonych bótach, w sobo-
lowej czapce. Maniszewska siada w krzesło pię-
kném, aksamitném, bo ona jest najwyższą i naj-
starszą; siada w końcu na przednim miejscu.
Siejna stara siada za stołem, a jęj polubiencowi
diabłu Kuba i t. d.“

Po takim zeznaniu Mateusza Kleszki, wzięte
zostały na tortury od mądrego areopagu koźmiń-
skiego kobiety oznaczone w zeznaniach Kleszki
jako czarownice. Z kilkunastu nieszczęśliwych
istót tylko jedna przeczyła stale, nawet na tor-
turach, że nie jest czarownicą; inne wszystkie
przyznały się do tego mniemanego czarostwa i
plotły trzy po trzy o łysiej górze, zabawach swo-
ich na niej i t. p., a jedna z nich nawet rzekła:
„gotowam iść na straszny sąd boski, że tak jest,
a nie inaczej: te osoby, com wam o nich po-
wiedziała, prawdziwie pospół ze mną bywały
na łysiej górze, i nie ustępuje ich, bobym zba-
wioną nie była, gdybym je zataić miała.“

Dzisiejsi Egipcyanie.

Jakkolwiek Egipt dzisiejszy, w porównaniu
z innymi wschodnimi krajami, na wysokim
stoi oświaty i znajomości kunsztów stopniu,
w czém pod rządami Muhameda Ali zasłynął,
toć jednakże z starożytnym Egiptem żadną miarą
porównanym być nie może, i co nawet dziwna,
mniej od niego liczy mieszkańców. Gdy bo-
wiem pod Faraonami do siedmiu milionów licz-
ba mieszkańców dochodziła, dziś zaledwie dwa
miliony wynosi, złożone z 1,750,000 Egipcyan
Mahometanów, 150,000 Koptów, 10,000 Tur-
ków, 5,000 Syryjczyków, 10,000 Greków i Zy-
dów, 2,000 Armeńczyków; resztę stanowią Ara-
bowie, cudzoziemcy, biali i czarni niewolnicy.

Stolica Egiptu, od Europejczyków *Kairem*,
przez krajowców *Muzr* zwana, nosi cechę od-
ległej starożytności, murem jest cała opasana,
z warowną i groźną cytadelą. Ulice jęj są cia-
sne, domy wysokie, lecz nieregularnie budowane.
Zabytki sztuk z czasów arabskich, leżą w gru-
zach zaniedbane; wszędzie raży cię nieporządek
pospółity po miastach wschodu. Uwagę podróż-
nika zwraca na siebie kilka meczetów z wy-
sokimi swymi minaretami; najslawniejszym z nich
jest meczet, wzniesiony na skale *Kalat-el-Kebsch*,
zbudowany na wzór Kaaby w Mece. Wspia-
niałe groby królów egipskich, prawdziwe cuda

budownictwa, widzisz dziś zapadające się i niszczące, tak, iż w pięćdziesiąt lat i śladu ich nie będzie. Mieszkańcy Kairu trudnią się najwięcej handlem, rzemiosła są po większej części w ręku obcych.

Dzisiejsi Egipcjanie są mieszaniną rozmaitych pokoleń arabskich; odznaczają się mocną budową ciała; rysy twarzy przyjemne, pleć żółtawa, czoło wysokie, oczy czarne, pełne ognia, usta grube, zęby szczególnie piękności, włosy czarne. Mieszkańcy południowej części kraju są brunatni i mniej wytrwali jak północni Egipcjanie. Ubiór wszystkich bardzo prosty; spodnie szerokie, koszula obszerna z szerokimi rękawami, na niej suknia wełniana fałdzista, turban lub jarmulka wełniana na głowie, składają odzienie zwyczajne Egipcjanina. Niewiasty w młodości swęj niepospolitej są piękności, lecz wczesnie się starzeją. Ubiór ich w niższych klasach jest prosty, twarze całe tak zasłaniają, iż oczy im tylko widać; bogatsze jeżdżą na osłach. Życie ich w haremie, jakkolwiek nam zdaje się przykrém, nie jest przecież tak nieznośnem. W godzinach wolnych od pracy odzwiedzają się bowiem wzajemnie, bawiąc się tańcem i muzyką, lub też udają się do łaźni, gdzie jedna drugą w stroju przewyższyc się stara. Żadnego niemając kłopotu, o niczem innem nie myślą, jak tylko o intrygach i zabawach.

Egipcjanie bardzo są muzykalni, lecz im się nasza muzyka wcale niepodoba; w wojsku zaprowadził Mechmed Ali muzykę na sposób europejski; dziwi się jój lud, gdy słyszy wykonywane włoskich mistrzów dzieła, lecz przyzwyczaić się do niej niemoże. Większe upodobanie znajduje, słuchając pieśni śpiewawczek swych po miejscach publicznych i ulicach, mających w swoim towarzystwie tanecznice, wywodzące tańce do hiszpańskiego Andago podobne. — Szkoły zaprowadzone są przez Mechmeda w całym kraju. Najmniejsza wieś, mająca dom modlitwy, posiada także i szkołę, zostającą pod dozorem nauczyciela, przez rząd ustanowionego. Dzieci chodzące do szkoły, odzienie nawet z kass rządowych dostają. Siedząc na ziemi wraz z nauczycielem, z tablicą w ręku, na której lekcya mają napisaną, powtarzają ją za nauczycielem dopóty, dopóki się ich na pamięć nie nauczą. Oprócz koranu, nic nie czytają po szkołach; nauczywszy się go na pamięć, przystępują dopiero do pisania. Dziewczęta rzadko umieją czytać, lecz za to uczą się haftować i szyć.

Młodzieniec ćwiczy się z młodu już robić bronią, a w niektórych okolicach konno jeździć. Jazda egipska wiele ma zręczności i odwagi, mianowicie z pokoleń Mameluków wybrana. Do morskiej służby, z północnego tylko Egiptu najwięcej ludzi wybierają, którzy angielskim majtkom w wytrwałości wyrównują.

Formalista, czyli czarno na białém.

(Dalszy ciąg.)

Pani Planowska.

Ja właśnie przychodzę do ciebie z prośbą o tę literę, która niesprawia *nocet*. Patrzaj, oto jest zarubrykowany przez ciebie, jak nazywasz, budżet miesięczny naszych wydatków. (Rozwija papier, kratkami oznaczony.) Przekonałam cię już tyle razy, że to, coś na oszczędność zarubrykował, nie może zostać nietykalne, gdyż wydatki nasze powiększyły się znacznie; ale wolisz, abym długi zaciągała, niżeli z odkładanej oszczędności użyła, a to jedynie dla tego, żeś od początku roku położył kratkę na długi i na oszczędność.

Pan Planowski.

Cóż robić moja kochanko! Trzeba znosić te małe niedogodności dla dobra i porządku raz postanowionego.

Pani Planowska.

Jak? to małe niedogodności! I co za porządek! Co miesiąc brać na kredyt to lub owo, a z zalem patrzeć na pełną szufladkę oszczędności przeznaczoną, z której nic ruszyć aż do przyszłego miesiąca nie można! Nieuwierzysz, jak to przykro i jaka ztąd matwanina w rachunkach!

Pan Planowski.

Na rok następny ułoży się inny etat wydatków domowych, ale nateraz nieodstąpię od tego, com ci dał *czarno na białém*. Już mię znasz w tój mierze.

Pani Planowska (z westchnieniem).

O gdybym była pierwój poznała!....

(Wchodzi Jan.)

Jan.

Pan Baron prosi Jaśnie pana jutro na obiad.

Pan Planowski.

Gdzież jest karta zapraszająca?

Jan.

Niemam jój, lokaja tylko przysłano.

Pani Planowska.

Na co ta etykietalność z Baronem! Jesteście z sobą w tak ścisłej przyjaźni.

Pan Planowski.

Baron jest urzędnikiem i jutro daje obiad urzędowy. Na taki obiad kartę zapraszającą posła się trzy dni naprzód. (Do lokaja:) Powiedz, że bardzo przepraszam i że nie będę mógł służyć. (Do żony:) *Verba volant, scripta manent*; moja kochanko, tego nie ja, ale mój urząd wymaga.

(Lokaj odchodzi.)

Pani Planowska.

Wyrzekłabym się i urzędu i znaczenia i wielkości, gdybym miała takim drobiazgom dać się opanować! Szczęście, że nie wszyscy urzędnicy do ciebie, mój mężu, podobni! Ale dajmy pokój temu. Już ty się niczem nie poprawisz.

Pan Planowski.

Mów raczej nie popsujesz. Akuratność jest podstawą wszystkiego, od tej w niczem ani na jotę nieodstąpię.

Pani Planowska.

Zobaczysz, iż na tém się skończy, że od ciebie odstąpią; stracisz miejsce, ludzi sobie ponarazasz, w domu nieład zaprowadzisz, a to wszystko ze zbytecznego porządku! że nie powiem z drobiazgowej formalności!

Pan Planowski.

Jeżeli tak w księdze przeznaczenia napisano, trudno walczyć przeciw temu! Widzisz jak *czarne na białem* jest podstawą wszech rzeczy; używamy nawet tej przenośni do wyroków przedwiecznych!

Pani Planowska (z politowaniem).

To widzę coraz powiększa się w nim ta choroba! — No, muszę cię pożegnać na parę godzin, bo jadę na sessyą towarzystwa dobroczynności.

Pan Planowski.

Alboż do niego należysz?

Pani Planowska.

Zapomniałam ci powiedzieć, że hrabina, która jest duszą tego zakładu, proponowała mi, abym należała do wydziału opiekunek; chętnie na to przystałam, i dziś mam pierwszy raz w ich gronie zasiadać.

Pan Planowski.

Ale powinnaś mieć wezwanie na piśmie od prezesa towarz. dobr.

Pani Planowska.

To ma być później mi nadesłane, a tymczasem jadę do hrabiny, gdzie się dziś właśnie wszystkie opiekunki zbierają, gdyż mam jedną bardzo nieszczęśliwą rodzinę, której wspólna narada najskuteczniej dopomóż zdoła.

Pan Planowski.

A ja bardzo cię proszę i nalegam na to, abyś żadnego wstępu do towarz. dobr. nieczyniła, póki nie będziesz miała *czarno na białem*, żeś do niego wezwana.

Pani Planowska (prosząc).

Mój mężu!

Pan Planowski (dostając pieniędzy).

Oto masz tymczasem dla twoich ubogich, a nieścierpię, abyś się miała na sessyi opiekunek znajdować, bez formalnego wezwania. Idźże się ubrać, gdyż wiesz, iż zaprosiłem do nas na ranny obiad wyjeżdżającego ztąd konsula z żoną.

Pani Planowska.

Będę miała jeszcze dość na to czasu, wszak nie przybędą aż o 2gięj.

(Słychać hałas za drzwiami. Pan Planowski dzwoni. Wbiega kucharz, kredencarz, szafarka, kamerdyner, ogrodnik i froter.)

Pan Planowski.

Cały mój dwór! Co się to ma znaczyć?

Szafarka.

Ja do samego pana odwołuję się, bo sam pan mi przepisał, czego się mam trzymać w moim szafarskim urzędzie.

Kucharz.

Wszak z rozkazu Jaśnie pana odebrałem od rządcy domu na piśmie polecenie, żeby dziś był obiad na 2gą godzinę, a szafarka nie chce mi wydać ze spiżarni aż o zwykłej godzinie!

Kredencarz.

Ja uskarżam się na ogrodnika, który nie chce mi wydać owoców na deser aż o 4tej, a to będzie musztarda po obiedzie!

Kamerdyner.

Sala jadalna jeszcze niewyfroterowana, bo na Jana była dziś kolęj, on tymczasem odszedł na miejsce Antoniego, a froter powiada, że to do niego dziś nienależy, i posługuje w kuchni.

Kucharz.

Posługuje w kuchni, w której dotąd nic nie ma do roboty z łaski panny szafarki!

Szafarka.

Mam napisano w moim regulaminie, iż pod utratą służby, spiżarnia nie powinna być otwartą aż o godzinie 10tej. Jeszcze brakuje 10 minut.

Kucharz.

Ale ja już od dwóch godzin chodzę i proszę, bo muszę wcześniej obiad gotować. Wszystko będzie twarde, niedosmażone, niedogotowane!

Szafarka.

A mnie co do tego! Ja swego pilnuję.

Ogrodnik.

I mnie na kontrakcie napisano, tak oto: W lecie, ażeby owoce były świeże, nie rwać ich aż o godzinie 9tej przed samym obiadem pańskim. Ja się tego trzymam, bo wiem, czemu to pachnie, żebym miał zmienić, co Jaśnie pan napisał!

Paweł.

A i ja nie w ciemę bity! i dobrze pamiętam, że tylko w soboty, czwartki i wtorki mam pokoje froterować, a w inne dni w kuchni posługiwać. Dziś poniedziałek, co mnie do tego, że w kuchni nie ma nic do roboty, ja swego pilnuję, jak Jaśnie pan przepisał.

Pani Planowska.

Więc z tego wszystkiego wynika, że niebędziemy mieli ani obiadu, ani pokoju do przyjęcia naszych gości.

(Koniec nastąpi.)